

Dr hab. Grzegorz Kubski, SBP 59

## TYNIECKI PRZEKŁAD EWANGELII WOBEC KONIUNKTUR KULTURY RELIGIJNEJ

W dziejach naszej kultury religijnej wiele i jasno znaczy pojęcie „Biblia Tysiąclecia”. Z licznych powodów wywołuje wyobrażenie nowej epoki polskiego katolicyzmu. To stabilne pojęcie sprawi niemały kłopot, gdy zapagniemy je odnosić do konkretnego faktu tekstualnego – na przykład Ewangelii w tymże spolszczeniu Pisma Świętego. Jesteśmy wtedy zmuszeni użyć pojęcia o niestabilnych granicach. Te granice faktu tekstualnego za każdym wydaniem od I, przez II, III i V<sup>1</sup>, bo tylko te ze sobą porównywałem na użytek niniejszych rozważań, bywały inaczej wypełnianie leksyką i sposobami jej użycia. Osobnych

---

<sup>1</sup> Liczby rzymskie oznaczają kolejne edycje Biblii Tysiąclecia:

I – *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, w przekł. z j. oryg., oprac. zespół polskich biblistów pod red. Benedyktynów Tynieckich, Poznań 1965;

II – *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, w przekł. z j. oryg., oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, Poznań, Warszawa 1971;

III – *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, w przekł. z j. oryg., oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, Poznań, Warszawa 1980;

V – *Pismo Święte Nowego Testamentu i Psalmi*, w przekł. z j. oryg., oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, Poznań 2004 [według wyd. z 2000].

Porównywałem z następującymi edycjami:

*The Greek New Testament*, [oprac.] K. Aland, M. Black, C. M. Martini, Stuttgart 1966;

*Grecko-polski Nowy Testament*, wydanie interlinearne z kodami gramatycznymi, przeł. R. Popowski, M. Wojciechowski, Warszawa 1993;

*Biblia łacińsko-polska, czyli Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, przeł. J. Wujek, [oprac.] S. Kozłowski, t. 4., Wilno 1864 (Biblia wileńska);

*Nowy Testament Jezusa Chrystusa*, przeł. J. Wujek, [oprac.] A. Szlagowski, Kraków 1928.

analiz potrzebowałyby także parateksty oraz wydzielanie fragmentów różniące się w edycjach. Zmieniane brzmienie nie tylko w szeregach narracyjnych, lecz i w wypowiedziach Pana Jezusa znaczy dzieje tyńieckiej edycji przekładów Ewangelii. Zazwyczaj myślimy o efekcie jakiegokolwiek jednorazowego przekładu jako o skończonym, ustabilizowanym, czyli jako o tekście, nieraz specjalnie – jako o wypowiedzi rozpoznawalnej, umożliwiającej ponadindywidualne jej używanie. W tym wypadku trafiamy na tekstualne prowizorium przyjmujące postać tekstu tylko dla każdorazowej jednej edycji. Mamy zatem – jak świetnie powiedział ks. Jerzy Chmiel – „Biblię tysiąca poprawek”<sup>2</sup>. Sytuacja tekstualnego prowizorium zasłania możliwy do określenia jednostkowy obraz zindywidualizowanych podmiotów, autorów tłumaczenia. Tym bardziej tak – gdyż fluktuacje werbalnej stabilności ich dzieła nie zatrzymują się po ich śmierci. Tłumacz tekstu Synoptyków, ks. Walenty Prokulski zmarł w 1968 roku, a tłumacz Ewangelii św. Jana, ks. Jan Drozd – w 1996. Lecz ich przekłady dalej modyfikowano. Jeśli zatem chcemy się odnieść do kategorii „teksty Ewangelii w Biblii Tysiąclecia”, precyzyjniej opiszemy to zjawisko jako postrzegane procesualnie niż jako tekstualnie spełnione.

Dotąd żadne inne polskie dzieło nie ma tak perfekcyjnie napisanej historii swoich tekstualnych konkretyzacji zamkniętej w jednej książce jak Biblia Tysiąclecia w monografii ks. Rajmunda Pietkiewicza, a prócz tego istnieje ogrom artykułów na ten temat, szczególnie językoznawczych. Wobec tego mnie pozostaje przedstawienie przyczynku. Z założenia nie będę porównywał tyńieckich Ewangelii do późniejszych spolszczeń.

Ewangelia, jak każdy gatunek – także biblijny – odróżnia się od innych – repertuarem cech literackich – ma swe własne wykładniki formalne. Na etapie strukturalizmu fortunnie ujęto gatunek jako formę, „która znajduje się pod nieustannym działaniem pewnych koniunktur”<sup>3</sup>. One modelują gatunek, jego tymczasowe strukturalizacje i destrukuralizacje. Koniunktury są zaś skutecznymi lub słabymi naciskami społecznego kontekstu na kształt tworu kultury<sup>4</sup>. W retoryce mówilibyśmy w takim wypadku o aktywności audytorium, szczególnie – o aktywności przewidzianej i zinterpretowanej w formie nadawanej

---

<sup>2</sup> R. Pietkiewicz, *Biblia Tysiąclecia. (1965-2015)*, Poznań 2015, s. 232. („Biblia Polonorum. Historia Biblii w języku polskim”, 5).

<sup>3</sup> M. Głowiński, *Gatunek literacki i problemy poetyki historycznej*, w: *Genologia polska. Wybór tekstów*, wyb., oprac., wstęp E. Miodońska-Brookes, A. Kulawik, M. Tatara, Warszawa 1983, s. 94.

<sup>4</sup> *Tamże*, s. 95.

wytworowi. *Mutatis mutandis* – dotyczy to również przetłumaczenia prastarego dzieła. Jednak wspomnianych koniunktur nie można przedstawić jako zrozumiałe uregulowanych, gdy chodzi o ich wpływ na księgi Dobrej Nowiny z Biblii Tysiąclecia.

Ewangelia jako gatunek wypowiedzi, jak całe Pismo Święte, należy do kultury religijnej. Oznacza to aksjologicznie uporządkowany obszar ludzkiego doświadczenia. W tradycjach narodów Europy jest to zwrócenie się ku Bogu oraz porozumienie ludzi przekazywane kultem i pojmowaniem świata. Tym doświadczeniom służy język, sztuka, obyczaj itd. Granice, choć nieostro i nachodząc na siebie, wyznaczają różnorodne czynniki – np. języki narodowe oraz wspólnoty konfesyjne, a produktywność zaciera delimitację. Ewangelie są podstawą sfery symbolicznej, kształtowały ją tak dalece i długo, że pochodzące stąd elementy poszczególnych kultur partykularnych egzystują jak i jako od zawsze rodzime. A z kolei inne, tutaj rodzime, są tworzywem niezbędnym do przekładów. Wielowiekowe zasoby kulturowo-religijnej wspólnoty inaczej w takich wypadkach dostarczają mechanizmów porozumienia, niż wtedy gdy tłumaczenie ma służyć społeczności misyjnej. W tej wielowiekowej odgrywają rolę zwornika tożsamości nie tylko religijnej. Taką rolę odgrywał katolicyzm w polskich realiach po drugiej wojnie światowej.

Potrzeby kultyczno-duszpasterskie dyktowały racje sporządzenia nowego spolszczenia Pisma Świętego. Przekład Wujkowy (również Biblia gdańska) z kolei symbolizował najwyższe wartości kulturowe, w tym estetyczną doniosłość, ale także – od czasów zaborów – tekst kształtujący naszą tożsamość. Nasilone w XX wieku próby nowych translacji biblijnych są ogólnoeuropejską tendencją wśród głównych wyznań, po drugiej połowie stulecia zbiegną się u katolików z realizacją wskazówek *Vaticanum Secundum*. Przedwojenne spolszczenia czterech Ewangelii albo nie zjednały sobie rzesz odbiorców (noszący znamię młodopolskiej wrażliwości literackiej przekład ks. Władysława Szczepańskiego), albo nie zdążyły (przekład ks. Eugeniusz Grzymały). Po wojnie trafiły we wrażliwość czytelników oba tłumaczenia ks. Eugeniusz Dąbrowskiego oraz dokonanie ks. Seweryna Kowalskiego. Słusznie doceniono w nich talent literacki i dostojne piękno *sacrum*. To samo trzeba rzec o protestanckich translacjach ksiąg Nowego Testamentu, przygotowanych z okazji Millenium, które wejdą potem w skład Biblii warszawskiej.

Tego nie udało się zaraz osiągnąć przekładom Dobrej Nowiny w Biblii Tysiąclecia. Faktem jest, że rzeszom wiernych I edycja mogła być znana jedynie ze słyszenia – bo egzemplarze nakładu były trudno dostępne (i tak jest z nimi

do dziś), II edycja niekoniecznie poprawiła wrażenie. Jeszcze w latach siedemdziesiątych twierdzono, iż „ów przekład nie posiada tego piękna językowego, jakiego się oczekuje od Biblii”, co słusznie odnotował ks. Janusz Frankowski<sup>5</sup>. Zasadnie też podkreślał zarzucenie niejednych cech tworzących styl biblijny, tymczasem otrzymaliśmy przekład nawet nie tyle językiem literackim, „ile po prostu językiem poprawnym”<sup>6</sup>. Językoznawcy trafnie odnajdywali w translacji Ewangelii „połączenie tradycyjnego stylu biblijnego z publicystyczno-urzędowym”<sup>7</sup>. Nie przekonały proponowane brzmienia Modlitwy Pańskiej, wywołując ostre starcia opinii.

Przede wszystkim nie zagrało literackie wykończenie translacji. Do tego stopnia że w latach siedemdziesiątych na listach obowiązkowych lektur studentów filologii polskiej Stary Testament był zalecany w wersji tyńskiej lub Wujkowej, natomiast Ewangelie też w Wujkowej lub ks. Dąbrowskiego<sup>8</sup>.

Początkowo tyńskie Ewangelie budziły entuzjazm środowiskowy. Odbija go – mimo danych merytorycznych – laurkowy ton zbiorowej recenzji opublikowanej w „Rocznikach Teologiczno-Kanonicznych” KUL-u w 1967 roku. Większość jej autorów to te same osoby, które były zaangażowane w powstanie tyńskiej edycji. O Ewangeliach wypowiedział się tam ks. Feliks Gryglewicz, znajdując w nich coś wręcz przeciwnego, niż głosili oponenci: „Język całości przekładu Ewangelii jest językiem literackim, spokojnym, poważnym, chciałoby się powiedzieć specjalnie w Ewangeliach synoptycznych i namaszczone”<sup>9</sup>. O paradoksie – tam właśnie „namaszczone”, gdzie w I edycji filolodzy znaleźli najwięcej kolokwializmów!<sup>10</sup> To także prawda, że w księgach Dobrej Nowiny w tym wydaniu zachowało się wiele wyrażeń Wujka oraz rytmika bliska jego frazom. Jednak innowacje, głównie w obrębie stylu, powodowały, że odbiorcy nie rozpoznawali kontynuacji w zdestrukturalizowanym kontekście.

<sup>5</sup> J. Frankowski, *Biblia Tysiąclecia i problematyka dzisiejszych polskich przekładów Pisma Świętego*. Znak 6/1975, s. 719.

<sup>6</sup> *Tamże*, s. 724.

<sup>7</sup> Paweł Binek słusznie ilustruje to przykładem : „przyszli ludzie przełożonego synagogi z doniesieniem” (I – Mk 5, 35). Zob. P. Binek, *Polskie tłumaczenia Ewangelii św. Marka w XX wieku z kręgu tradycji Biblii Wujka. Aspekt zmian leksykalno-stylistycznych*, Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, 22/1996, s. 75.

<sup>8</sup> *Spis lektur dla studentów filologii polskiej*, red. M. Małecki, Poznań 1976, s. 22.

<sup>9</sup> S. Łach, S. Potocki, J. W. Rosłon i in., [Recenzja]. *Roczniki Teologiczno-Kanoniczne*, 14/1967 nr 1.

<sup>10</sup> Binek, *Polskie tłumaczenia*, s. 76.

Wydaje się, że realizatorzy Biblii Tysiąclecia bardzo chcieli na tle tegoż Tysiąclecia odciąć się od jego niejednej zaszłości i koniecznie zaistnieć jako apokaliptyczne „wszystko nowe”. Był w tym duch czasu, wpływ ówczesnej kulturowej atmosfery w Europie, a nie tylko soboru. Nowatorstwo, nowoczesność, praca nad postępowaniem były rozumiane jako wysokie wartości. Symptomatyczne jest zadowolenie ks. Gryglewicza, iż w przekładzie Ewangelii, choć zdarzają się archaizmy, „więcej się jednak znajdzie zwrotów nowoczesnych”<sup>11</sup>. Potwierdza założenie z *Uwag wstępnych* I edycji, że materiałem ukształtowania przekładu miał być „dzisiejszy nowoczesny język literacki”<sup>12</sup>. Symptomatyczne – gdyż takim epitetem nie opatruje się terminu „zwrot”. A o „nowoczesnym języku” mówi się w wypadku dokonań artystycznych – prozy, teatru czy malarstwa. Ale jakże oddaje to nastawienie entuzjastów. Wśród tropów nowoczesności powinno się zauważyć skłonności estetyczne tłumaczy, wyraźne uprzywilejowanie wzorców nowożytnej prozy realistycznej. W istocie była ona uważana wtedy za najbardziej naturalną i komunikatywną formę literacką, powieść zaś na pewno miała uprzywilejowane miejsce wśród uprawianych gatunków, a nieraz wchodzącą w skomplikowane związki z chrześcijańską duchowością<sup>13</sup>. Odchodzenie od języka dawnych przekładów może pociągać dwa następstwa. Tłumaczenie sprzed wieków nie miało tylko przestarzałej leksyki i idiomów, ale i taką, która w połowie XX wieku były aktualne. Nie wiemy dostatecznie, w jakim stopniu nowy przekład wpływał na zamieranie pewnych wyrażeń, w jakim zaś wykreował nowe wchodzące do języka Kościoła, a także do ogólnego. Podobnie – w jakim stopniu sprzyjał ciągłości pewnych form literackich, pojmowanych jako ewangelijne, w jakim natomiast stał się wzorcem nowych (choć będących w istocie tylko nową interpretacją form genetycznie osadzonych w Piśmie Świętym). Takie kreowanie i destrukuralizacje nie zostały dotąd szerzej objaśnione refleksją naukową.

Faktem jest – choć również słabo zbadanym – iż nowy przekład nie pojawił się w fortunnych dla Polaków okolicznościach. Nie chodzi tylko o utrudnienia, którymi państwo ograniczało inicjatywy kościelne. Chodzi też o to, iż pań-

<sup>11</sup> *Tamże*, s. 95.

<sup>12</sup> BT wyd. I, s. 12.

<sup>13</sup> Zauważmy upowszechnienie się specyficznego dla tamtej epoki zjawiska, które bywa nazywane ówczasnie, np. przez Stefanię Skwarczyńską, „powieścią katolicką”. Wtedy również, bo od 1967 roku zaczynają się ukazywać tomy tetralogii R. Brandstaettera *Jezus z Nazarethu*, których wprawdzie nie można w większości zaszeregować do prozy realistycznej, ale w niewielkiej części korzystają z wzorców prozy powieściowej właśnie.

stwo komunistyczne było przez spore rzesze postrzegane jako programowo i skutecznie burzące ciągłość naszej tożsamości. W tych okolicznościach sfera kultu stanowiła jeden z nielicznych obszarów publicznego życia zbiorowego dla Polaków-katolików, na którym uszanowano z takim trudem przechowane dziedzictwo narodowe, oczywiście z wiarą ojców na czele. Tak doświadczone społeczeństwo zostało nieoczekiwanie zderzone ze zmianami w formach kultu (liturgia upodobniła się do praktykowanej w innych wyznaniach) oraz z wymianą używanych w tym kulcie tekstów. To także mogło obniżać bieżące oceny nowo stosowanego przekładu Ewangelii. Jednak wspomniane tu doświadczenia, prawdopodobnie dosyć powszechne, jak podpowiada pamięć, nie znalazły dostatecznie reprezentatywnego odbicia w oficjalnym dyskursie i dziś są trudne do zrekonstruowania. Dochowało się niewiele. Przede wszystkim pamiętamy polemiczne słowa ks. Eugeniusza Dąbrowskiego<sup>14</sup>. Zresztą naprawdę wiele jego uwag translatorskich uznano za trafne i wykorzystano przy wprowadzaniu zmian tekstu<sup>15</sup>. Pamiętane są także zdania krytyki wygłaszane przez Tadeusza Żychiewicza<sup>16</sup>. Ale i swoistym świadectwem są głosy laickiej publicystyki w „Trybunie Ludu” czy „Polityce” po II i III edycji przekładu<sup>17</sup> – ze względu na oczywistą pragmatykę tej prasy. Trzeba również uwzględnić i to, że w tamtych czasach w wielu kręgach społecznych uznawano za wartość posłuszeństwo nakazom Kościoła, a wspieranie głosów zorientowanego antychrześcijańsko państwowego dyskursu – za niegodne, nawet w rozumieniu niektórych ateistów. To wszystko ważny kontekst zaistnienia rzeczzonego przekładu. .

\*\*\*

Wulgata na niemal półtora tysiąclecia ujęła kształt całości Biblii jako prozy. Ewangelie, podobnie jak w wypadku greckiego źródła, musiały mieć kształt prozy zdatnej do zaśpiewu, ale i do głośnego odczytania. To właśnie jako proza będzie też przez stulecia obecne całe Pismo Święte w przekładach na języki narodowe używanych przez Kościoły. Tę sytuację utrwalало nieodnajdywanie w wierszach hagiografów czytelnych wyróżników, głównie izometrycznych, które w europejskich systemach wersyfikacyjnych znaczyły przeciwieństwo

<sup>14</sup> Główne tezy znalazły się w emigracyjnej publikacji: E. Dąbrowski, *Nowy polski przekład Pisma Świętego z języków oryginalnych. Krytyczna ocena tzw. Biblii Tysiąclecia*, Londyn 1967.

<sup>15</sup> R. Pietkiewicz, *Biblia Tysiąclecia*, s. 169.

<sup>16</sup> *Tamże*, s. 203-206.

<sup>17</sup> *Tamże*, s. 212-214.

prozy. Utrwalała również natura samej dawnej prozy europejskiej o przeboganych możliwościach rytmicznych, co osłabiało potrzebę wiersza. W końcu też nie bez znaczenia było traktowanie wierszy jako przede wszystkim służących fikcjonalności, a nie wiarygodności<sup>18</sup>, ewentualnie – służącej wartościom doksatycznym, a nie prawdzie faktualnej. Biblia Wujkowa i gdańska są więc wybitną prozą. Pojawienie się w XIX wieku wzorców nowoczesnej wersyfikacji nieizosylabicznej<sup>19</sup> rozpoczęło nowe możliwości rozróżnień na wypowiedzi wierszowane i prozatorskie, a romantyzm, wzmacniając tendencje osiemnastowieczne, także poezji (a właściwie głównie jej) przyznał szczególne zdolności mówienia wszelkiej prawdy. Te nowe horyzonty poetyk rozpoczęły drogę ku literackiemu oddawaniu przeciwstawień biblijnych prozy i wiersza w aktualnym repertuarze środków kultur europejskich.

Nowoczesne przekłady kanonicznych Ewangelii stanęły przed kwestią cytacji starotestamentowej poezji w tych księgach. Narracje Synoptyków i św. Jana, ale także wypowiedzi samego Pana Jezusa, włączają bowiem w swój dukt cytacje z Proroków i Psalmistów, użyte w tej prozie jako argumenty z autorytetu. W obrębie prozy zachodzi przytoczenie wiersza. Ale oprócz kwestii przytoczenia występuje opozycja tembru mowy na początku Ewangelii wg św. Jana – czy mianowicie Prolog jest wierszem. Dwudziestowieczne polskie przekłady Nowego Testamentu poczynając od „młodopolskiej” (z wielu powodów) translacji ks. Szczepańskiego, wprowadzają graficzne sygnały budowy wersyfikacyjnej dla cytacji poetyckich oraz początku tekstu św. Jana. Ks. Kowalski – inaczej niż pozostali – Prolog Janowy interpretuje jako prozę rytmiczną. W Biblii Tysiąclecia przejęto konwencję wspomnianych poprzedników, dominującą zresztą w tej epoce w innych nowoczesnych edycjach Ewangelii w językach europejskich, także początek św. Jana zapisano jako wiersz.

Zastosowane rozwiązanie typograficzno-literackie skutkuje dodatkowymi wymogami dla czytającego na głos czy lektora. Albowiem przy takim zapisie podstawową jednostką strukturalno-intonacyjną jest nie werset, a wers. Wykonawca musi przestrzegać przede wszystkim opozycji pauz w strumieniu mowy zachodzących tak w nagłosie, jak i wygłosie wersu. Jednak ograniczenia

---

<sup>18</sup> Tak utrzymywało wielu myślicieli, np. św. Augustyn w *Questiones Evangeliorum* (II.51). Por. H. Lausberg, *Retoryka literacka. Podstawy wiedzy o literaturze*, przeł. A. Gorzkowski, Bydgoszcz 2002, s. 516 (§ 983), 566 (§ 1115).

<sup>19</sup> Powstanie nowoczesnego wiersza wolnego jest związane z tworzeniem przez Walta Whitmana form wersyfikacyjnych adekwatnie ekwiwalentyzujących poezję biblijną, podobne wysiłki podejmowali także francuscy symboliści.

typograficzne, dyktowane szerokością kolumny na stronie, zmuszają nieraz do przeniesienia części wersu do następnej linijki. Tylko ks. Szczepański zaznaczał taką sytuację za pomocą nawiasu kwadratowego oraz odsunięcia kontynuacji wersu od lewej krawędzi kolumny – tak jak to przyjęto u nas przy drukowaniu poezji. W wypadku braku innego sygnału inicjowania wersu – czyli zaznaczenia każdego nagłosu za pomocą wielkiej litery – jest to niezbędne. Bez owego zaznaczenia w wierszach wolnych, nieizosylabicznych, wszelkie pełne wyrazy pojawiające się po lewej stronie kolumny mogą być odczytywane jako inicjujące kolejny wers poetycki ze wszystkimi tego intonacyjnymi skutkami. I tak się stało w niejednym miejscu Biblii Tysiąclecia.

Przyjęte rozwiązanie, powszechne i w innych przekładach Biblii na języki europejskie, nie zamyka sprawy jego trafności w wypadku tekstów ewangelijnych. Wspomniano już o różnej klasyfikacji Prologu Janowego. Rzecz jest jeszcze o wiele bardziej nieoczywista w wypadku przytoczeń, cytatów używanych jako argumenty z autorytetu, które włączono w dukt prozy. Nie jest wykluczone, że także intonacyjnie były one wtedy upodrzednione wobec wykorzystujących je narracji. Znaczy to, iż rygor stosowania pewnych pauz intonacyjnych przy cytowaniu mógł być swobodniejszy niż w obrębie wersyfikacyjnie uporządkowanego źródła przytoczenia. Retoryki antyczne – ale możemy na nie powołać się tylko przez domysł i jakieś analogie w tym wypadku – przestrzegały, aby dukt prozy intonacyjnie nie upodabniał się zbyt do schematów wersyfikacyjnych<sup>20</sup>.

Do wyróżniających cech gatunkowych Ewangelii należy styl narracji, którego wyznaczniki były w kulturze polskiej produktywnym schematem literackim z silnymi konotacjami symbolicznymi. Każdy z tekstów kanonicznych odznacza się dodatkowo w tym zakresie własną specyfiką. Ewangelia św. Marka na tle pozostałych trzech ma nieporównywalnie częstsze stosowanie polisyndetycznych wskaźników zespolenia międzywypowiedzeniowego, określanego jako styl καὶ, który zresztą zalicza się do wyróżników stylu biblijnego w ogóle, a w tym polszczyzny biblijnej<sup>21</sup>. Staropolskie przekłady znaturalizowały w naszej mowie tę specyfikę oswajając z nią słuchaczy, a nawet rozpowszechniając taką konstrukcję w spontanicznym mówieniu (niezbyt dobrą w innych niż Ewangelia typach wypowiedzi). Spolszczenia sprzed Biblii Tysiąclecia, z wyjątkiem ks.

<sup>20</sup> H. Lausberg, *Retoryka literacka*, s. 514-516 (§ 981-982).

<sup>21</sup> „Repertuar wyznaczników polszczyzny biblijnej”, podobnie precyzowany w wielu opracowaniach, podają za: S. Koziara, „Polszczyzna biblijna w poszukiwaniu wzorca stylowego (Doświadczenia i współczesność)”, w: *Polszczyzna biblijna. Między tradycją a współczesnością*, red. S. Koziara, W. Przyczyna, Tarnów 2009, t. 1, s. 24.

Szczepańskiego, oddawały wiernie ten środek wyrazu – przeważnie za pomocą spójników „i” lub „a”, które wprowadzili ich staropolscy poprzednicy. Inicjalne używanie *καὶ* służy u Marka tak wzajemnemu spajaniu epizodów fabularnych, jak i scalaniu akcji w ich obrębie – w rezultacie wyznaczając tym właśnie rozpoznawalną poetykę ekspresji i dynamiki opowiadania. A może poetykę pewnej surowości, ascezy w repertuarze środków. Wspomaga żywą prezentację, zaznacza właśnie w ten sposób powiązanie akcji często bez zajmowania uwagi odbiorcy okolicznikami. Pierwsze wydanie przekładu tynieckiego ogranicza częstotliwość polisyndetonów, a więc i anaforyczność, buduje zaś spójność okolicznikami, jakby tłumacz był wsłuchany w logikę i stylistykę standardów nowożytniej prozy realistycznej. Choć tendencja odczytania konwencji nie jest w pełni jasna. Oto dla przykładu opowiadanie o uzdrowieniu paralytyka, w którym wyróżniłem wskaźniki zespolenia odpowiadające *καὶ* źródła:

**Gdy** po pewnym czasie wrócił do Kafarnaum, posłyszano, że przebywa w domu. (I Mk 2, 1)

**Wnet** zebrało się tyle ludzi, że nawet przy drzwiach nie było miejsca... (I Mk 2, 2)

**Wtem** przychodzą do Niego z paralytykiem, którego niosło czterech. (I Mk 2, 3)

**A** nie mogąc wejść do Niego z powodu tłumu... (I Mk 2, 4)

[–] Jezus, widząc ich wiarę, rzekł do paralytyka... (I Mk 2, 5)

**A** siedziało tam kilku uczonych w Piśmie... (I Mk 2, 6)

**A** Jezus poznał zaraz w swym duchu... (I Mk 2, 8)

Podobne zabiegi obserwujemy w wielu perykopach:

**Tymczasem** nadeszła Jego matka i bracia. (I Mk 3, 31)

**Właśnie** tłum ludzi siedział około Niego. (I Mk 3, 32)

**Potem** przywołał znowu lud do siebie. (I Mk 7, 14)

Zauważa się tendencję do częstej ekwiwalentyzacji greckiego spójnika za pomocą przysłówków, ewentualnie – wzmocnienia grup okolicznikowych („Gdy po pewnym czasie...”). Wprawdzie greka stwarza możliwość takiego kierunku odczytania, *καὶ* bywa stosowane przysłówkowo. Nie ma z tym pełnej synonimii *et* użyte odpowiednio w Wulgacie. Jednak gdy w łacińskim przekładzie nie wszędzie zachodzi inicjalne *et* oddające *καὶ*, to zachowuje się konstrukcje anaforyczną spajającą perykopy.<sup>22</sup>

<sup>22</sup> Np. Mk 2,4-5: *Et cum... Cum autem...*

Kierunek zmian w tym zakresie w kolejnych edycjach przekładu tynieckiego nie daje się zdefiniować. Na pewno w I wydaniu opowieści o uzdrowieniu paralytyka zachodziła słaba anaforyczność między wersetami 2, 2 i 2, 3: „wnet” – „wtem”. W wydaniach II i III w tym tekście zredukowano niektóre ekwiwalenty καὶ. Z wersetu 2, 2 usunięto inicjalne „wnet”, wersety 2, 4 oraz 2, 8 pozbawiono początkowego „a”. Wszędzie za to zachowano inicjalne „a” na początku wersetu 2, 6, mimo że nie ma ono odpowiednika w greckim źródle (ale przed II edycją budowało anaforyczną więź z 2, 8). W V wydaniu werset 2, 2 zostaje uzupełniony przez „zatem” wstawione po orzeczeniu, w wersecie 2, 3 natomiast „wnet” zastąpiono przez inicjalne „i”. Ostateczny rezultat jest taki, iż polisyndetyczne nacechowanie narracji, tak silne w źródle, tutaj w ogóle nie występuje. Nie spróbowano poszukać dla niej konsekwentnego ekwiwalentu, wobec czego dla słuchaczy takiej wersji tekstu św. Marka brak uchwytnych sygnałów odróżniających od narracji pozostałych Synoptyków.

Tendencja do korygowania polisyndetycznych składników narracji i zastępowania ich składnikami logicznie podporządkowanymi jest obecna od I edycji. Są miejsca, w których od wtedy tłumacze i redaktorzy dążą do osiągnięcia giętkości mowy narratora powieściowego. Ten ich zamysł jest utrzymywany i wzmacniany do V wydania, w którym osiąga zgrabną nowoczesną formę, jak w tych oto dwóch przykładach:

Już pod wieczór, ponieważ było Przygotowanie, czyli dzień przed szabatem, przyszedł Józef z Arymatei, szanowany członek Rady, który również wyczekiwał królestwa Bożego. Śmiało udał się do Piłata i poprosił o ciało Jezusa. Piłat zdziwił się, że już skołał. Kazał przywołać setnika i zapytał go, jak dawno umarł. Upewniony przez setnika, wydał ciało Józefowi. Ten zakupił płótna, zdjął Jezusa [z krzyża], owinął w płótno i złożył w grobie, który wykuty był w skale. Przed wejściem do grobu zatoczył kamień. A Maria Magdalena i Maria, matka Józefa, przyglądały się, gdzie Go złożono. (V – Mk 15, 42-47)

O zmierzchu uczniowie Jego zeszli nad jezioro i wsiadłszy do łodzi, zaczęli się przeprawiać przez nie do Kafarnaum. Nastąpiły już ciemności, a Jezus jeszcze do nich nie przyszedł; jezioro burzyło się od silnego wichru. Gdy upłynęli około dwudziestu pięciu lub trzydziestu stadiów, ujrzeli Jezusa kroczącego po jeziorze i zbliżającego się do łodzi. I przestraszyli się. On zaś rzekł do nich: << To Ja jestem, nie bójcie się >>. Chcieli Go zabrać do łodzi, ale łódź znalazła się natychmiast przy brzegu, do którego zdążyli. (J 6, 16-21).

W obu wypadkach zastosowano duże wygładzenie stylistyczne w stosunku do źródła, w pierwszym – radykalniejsze. Oba fragmenty są w obecnym kształcie zgodne z estetyką współczesnej prozy powieściowej, w odniesieniu do pierwszego można bardziej powiedzieć o trawestacji formy gatunkowej raczej niż jej przekładzie.

Pierwsza edycja zawiera także inne bardzo śmiałe adaptacje formalne nowoczesnej prozy fabularnej. Schematycznie budowane w źródle relacje między formą podawczą narracji a formą dialogu zachowują ostre kontury między nimi. Nadrzędność informacji narracyjnej przekłada się na jej uprzednią pozycję w zdaniu w stosunku do przytoczenia. Nie ma wtrącenia informacji narracyjnej w środku przytaczanej cudzej mowy lub jako jej następnika. W przekładzie Synoptyków posłużono się charakterystycznym chwytem nowoczesnej literatury – zdania polemistów przytoczono w styku, przytoczone wypowiedzi przerwano w środku informacją narracyjną.

Oto przykłady:

<<A jeśli chcesz wejść do życia, zachowuj przykazania>>. <<Które?>> – zapytał. Jezus odpowiedział: <<Te: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij...>> (I -Mt 19, 18-19)

I odszedłszy nieco dalej, upadł na ziemię i modlił się, żeby – jeśli to możliwe – ominęła Go ta chwila. <<Abba, Ojcze – mówił – dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode mnie. >> (I – Mk 14, 35-36)

Poczęli krzyczyć: <<Ukrzyżuj go!>> <<Co właściwie złego uczynił?>> – odparł Piłat. (I – Mk 15, 13-14)

II edycja wraca do konwencjonalnego dla hagiografów układu narracji i przytoczenia:

<<A jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowuj przykazania>>. Zapytał Go: <<Które?>> Jezus odpowiedział: <<Oto te: <<Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij...>> (II – Mt 19, 18-19)

I odszedłszy nieco dalej, upadł na ziemię i modlił się, żeby – jeśli to możliwe – ominęła Go ta godzina. I mówił: <<Abba, Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie.>> (II – Mk 14, 35-36)

Odpowiedzieli mu krzykiem: <<Ukrzyżuj Go!>> Piłat odparł: <<Co więc złego uczynił?>> (II – Mk 15, 13-14)

W ten sposób II edycja reaktywuje przekład wzoru literackiego, którą pierwsza ograniczyła w produktywności na rzecz na pewno łatwiejszej dla odbiorcy, nawet atrakcyjniejszej trawestacji formalnej<sup>23</sup>. Jej mechanizm polega na dalece synekdochalnym użyciu uporządkowanego w źródle, semiotycznie nośnego

---

<sup>23</sup> Użyłem tu na pewno terminu, który wart by był przedyskutowania. Wydawało mi się, iż określenie „parafraza formy” będzie mniej trafne, dlatego że pojęcie „trawestacja” wskazuje na zmianę konwencji estetycznej w stosunku do podstawy przetworzenia (źródła). Coś takiego zachodzi w wypadku wykorzystywania środków literatury realistycznej przez tłumaczy Ewangelii w Biblii Tysiąclecia.

zestawu środków<sup>24</sup>. Tłumaczenie niweluje literacką specyfikę i tworzy złudzenie obcowania z nowoczesną wypowiedzią.

Wśród gatunkowych cech narracji ewangelijnych Mateusza, Marka i Jana trzeba także wymienić *praesens historicum*. Nie jest to wyróżnik specyficzny dla Pisma Świętego, bo należy do praktyki językowej wielu kultur, występuje jako powszechny środek także w wielkim piśmiennictwie europejskim oraz polskiej klasycie literackiej. Do dziś jest żywy w polszczyźnie. W konstrukcjach narracyjnych wydatnie służy unaoczniającym prezentacjom. Obaj tłumacze Ewangelii z Biblii Tysiąclecia wiernie go oddawali za źródłami<sup>25</sup>. Jednak od II edycji we wszystkich trzech tekstach usunięto *praesens historicum* i wprowadzono formy czasu przeszłego<sup>26</sup>. Takim rozstrzygnięciem zbliżono się znów do tendencji przeważającej w naszej nowożytnej prozie realistycznej-nieawangardowej, ale także zalecanej w języku szkolnych wypracowań.

Chyba najbardziej rozpoznawalną cechą polszczyzny biblijnej była postpozycja przydawki wyrażonej za pomocą zaimka dzierżawczego, do niedawna częsta również w bardzo wielu modlitwach – nośna stylizacyjnie, sygnalizująca dyskurs religijny. Obecność tego środka wyróżniającego w ewolucji tynieckich przekładów Ewangelii jest niestabilna. Prawdopodobnie w tłumaczeniach I edycji sygnowanych nazwiskiem ks. Prokulskiego nie były traktowane jako konstytutywne, gdyż stosowane są tam rzadko, i to przede wszystkim we fragmentach utrwalonych dodatkowo praktyką pobożności, takich jak Modlitwa Pańska czy *Magnificat*. Zatem tłumacz respektował szyk takich wyrażen jak „Ojcie nasz”, „imię Twoje”, „królestwo Twoje” (Mt 6, 9-10), „dusza moja”, „Zbawcy moim”, „sługi swojej” (Łk 1, 46-47). W przekładzie Modlitwy Pańskiej wprowadzono także przeciwne uszeregowanie uzyskując dodatkowy chwyt, anadiplozę, której nie ma źródło: „Niech przyjdzie królestwo Twoje; Twoja wola niech się spełnia...” (Mt 6, 9-10). Kolejne edycje już będą bez tej anadiplozy, lecz z „wola Twoja”. U Synoptyków od II wydania redaktorzy często korygowali szyk, by zachodziła postpozycja przydawki dzierżawczej (np. u św. Mateusza: „dar swój”, „bratem swoim” – 5, 24; „ojca waszego” – 5, 45; „uszy wasze” – 13,

<sup>24</sup> Zob. pojęcia trawestacji oraz kulturowej transpozycji tematycznej w: S. Balbus, *Między stylami*, Kraków 1996, s. 343-344.

<sup>25</sup> Ze względu na szczupłość mojego opracowania pomijam szczegółowe analizy takich wypadków, gdzie w grece *koinē* jakaś forma czasu teraźniejszego określonego wyrażu występowała w funkcji formy czasu teraźniejszego.

<sup>26</sup> Np.: Mt 2, 13; 2, 19; 4, 8-9; 13, 28.51; Mk 2, 3; J 1, 43; 4, 6-7; 8, 3; 13, 4-10; 19, 26-28.

16; „aniołów swoich” – 13, 41; u św. Łukasza: „biodra wasze” – 12, 35). Tekst w translacji Ewangelii ks. Drozda od początku respektował ową tradycyjną konwencję elokucyjną, toteż odstępstwa od niej pojawiały się rzadko, choć też bywały korygowane (np. „głos jego” – J 10, 4).

Redaktorzy późniejszych edycji postępowali nieraz wręcz przeciwnie, czyli pozbawiali zaimki dzierżawcze postpozycji (np. „mowa wasza” I wydania zastąpiono przez „wasza mowa” – II – Mt 5, 37; „dziećmi waszymi” I wyd. przez „waszymi dziećmi” – II – Łk 23, 28; „chwałę Jego” przez „Jego chwałę” – I – J 1, 14; „uczniowie Jego” przez „Jego uczniowie” – I – J 6, 22; „głosu jego” i „owce swoje” przez „jego głosu” oraz „swoje owce” – J 10, 3). Charakteryzowane tu wahania w stosowaniu tej konwencji szyku kosztują utratę wyrazistości przekazu, którą czasem trudno przywrócić.

Oto zdanie ze św. Jana, które wystąpi w dwóch wersjach. Od I do III edycji miało postać: „wielu uwierzyło w imię Jego, widząc znaki, które czynił” (J 2, 23). Wahania co do obowiązywalności konwencji syntagmatycznej odebrały czytelność znaczenia wyrazów „w imię Jego”. Wobec tego w tym konkretnym wypadku wzmocniły ciężenie sensów związku frazeologicznego, który składa się z czasownika oznaczającego czynność człowieka oraz z wyrażenia „w imię” wespół z nazwą kogoś lub czegoś będących powodem zamierzonego czynu lub postawy (np. „przemógł się w imię solidarności, solidarności z rodziną, współwyznawcami, ziomkami itp.). Nie każdy czytelnik odczyta konwencję biblijną, która każe rozumieć figurę słowną „imię X-a” jako tożsame z samym X-em. W V wydaniu przeczytamy zatem: „uwierzyło w Jego imię”.

Konwencjonalny szyk ułatwia także wybory intonacyjne. Wyrażenia z zaimkiem dzierżawczym raczej będą miały akcent logiczny oraz intonacyjny na rzeczowniku. Gdy jednak zachwieje się schemat szyku, może zrodzić się wahanie intonacyjne. Takiego kłopotu przysparza fraza „żeby niósł Jego krzyż” (Mk 15, 21), w II oraz III edycji wymieniona na „żeby niósł krzyż Jego”, lecz w V powtórzono pierwszą wersję. Fraza niestety składa się z czterech wyrazów, z których dwa są jednosylabowe i mogą być akcentowane. Wersje I i V symetrycznie rozkładają akcenty i umożliwiają pauzę podobną do średniówkowej po trzeciej sylabie ( $\perp - \perp / \perp - \perp$ ), ale niekorzystnie kończą silnym oksytonem „krzyż”, co stwarza antykadencję. Wersja II umożliwia głosową interpretację całej frazy, jakby to były dwa proparoksytony ( $\perp - - / \perp - -$ ) – jakby dwa następujące po sobie daktyle. Rozstrzygnięcie w istocie nie jest tu łatwe.

Do czytelnych sposobów zaznaczania stylu biblijnego należy również finalne stawianie orzeczenia. Chętnie stosowali się do tego twórcy pierwszej

tynieckiej edycji wszystkich Ewangelii. I tę cechę dosyć radykalnie usunięto z kolejnych wydań (np. u św. Mateusza „potajemnie ją oddalić” zastąpiono „oddalić ją potajemnie” – 1, 19; „gdzie Mesjasz ma się narodzić” / „gdzie ma się narodzić Mesjasz” – 2, 4; „Nazarejczykiem będzie nazwany” / „Nazwany będzie Nazarejczykiem” – 2, 23; „synami Bożymi będą nazwani” / „będą nazwani synami Bożymi” – 5, 9; „prześadowanie cierpią dla sprawiedliwości” / „cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości” – 5, 10; u św. Jana: „Wszyscy, którzy przyszli przede mną, złodziejami są i rozbójnikami, a owce ich nie posłuchały” / „Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami, a nie posłuchały ich owce” – 10, 8).

Szczególną stratą w późniejszych wydaniach jest pozbawianie tego środka wyrazu przekładów ks. Drozda. Oto fraza z Prologu św. Jana; „a świat przez Nie się stał” (J 1, 10). Jest to fraza przetłumaczona świetnie pod względem melodycznym (— ⊥ ⊥ — — ⊥). Składa się z trzech zestrojów akcentowych w kolejności: jamb +trochej+jamb. Na efekt pracuje też fortunate rozłożenie samogłosek: a—ja -e -e-ę -a, przy czym drugie „e” oraz „ę”, obie w sąsiadujących ze sobą sylabach, stoją po głoskach miękkich. Przez to zachodzi niedokładny rym wewnętrzny. Frazę kończy oksyton z sylabą zamkniętą. Oksytoniczne zakończenie wydobywa jeszcze brzmieniowo, jeszcze wyraźniej podkreśla rolę wyrazu „stał”, który przez to pobrzmiewa silniej echem „stań się” z punktu „na początku”, z Księgi Rodzaju, no i przede wszystkim tworzy epiforyczne echo w. 3. Frazę zamieniono już w II wydaniu na: „a świat stał się przez Nie”. Wprawdzie uzyskano kadencję wygłosu (— ⊥ ⊥ — ⊥ — — czyli mamy tu: jamb +trochej+trochej), lecz z sylabą otwartą. Sąsiedztwo wyrazów „świat” i „stał się” jest trudniejsze do wymówienia, natomiast zaimek zwrotny w tym szyku ustawiony mniej poprawnie. A echa struktur początkowych wersetów brzmią także słabiej po tej zmianie.

Redakcja II wydania usuwała z przekładów także konstrukcje ze stroną bierną, kolejną cechą specyficzną dla spetryfikowanych wyznaczników polszczyzny biblijnej (np. u św. Mateusza: „bo tak jest napisane u proroka” / „bo tak napisał Prorok” – 2, 5; „słowo Pańskie wypowiedziane przez proroka” / „słowo, które Pan powiedział przez proroka” – 2, 15; u św. Łukasza : „anioł Gabriel został posłany przez Boga” / „posłał Bóg anioła Gabriela” – 1, 26).

Już od I edycji rzadko sięgano po konstrukcje imiesłowowe, należące do tradycji sakralnej polszczyzny. Funkcja tych wyrażań była stylizacyjna. Odpowiadały one bowiem zastosowaniu form aorystycznych określanych jako *ingressivus* oraz *effectivus*, koniecznych w źródle do oznaczenia następstwa

czasowo stykających się czynności spełnianych przez jeden podmiot. Lecz odpowiadające im w tradycji polskich przekładów imiesłowy uprzedni oraz czynny nie niosły ekwiwalentnej wartości informatywnej, którą w polszczyźnie przejmuje główne orzeczenie. Wprawdzie w I wydaniu tynieckim było jeszcze: „ci jednak, chwyciwszy go obili i odesłali” (Mk 12, 3), „Odpowiadając anioł rzekł do niego” (Łk 1, 19), ale w następnych już: „Ci chwycili go, obili i odesłali”, „Odpowiedział mu anioł”. Do rzadkości tynieckich translacji należy w tym zakresie taka sytuacja, jak z werselem 21, 1 u św. Łukasza. W I edycji tak przetłumaczono: „Podniósłszy oczy, widział, jak bogaci wrzucali swe ofiary do skarbony”. W II to zmieniono na: „Gdy podniósł oczy, zobaczył, jak bogaci...” Ale w V: „Podniósłszy oczy, zobaczył, jak bogaci...”. Tak jest choćby w wypadku dialogu z uczonym w Piśmie (Łk 10, 30), mamy tam: „Jezus odpowiedział”. Lecz w II wydaniu: „Jezus, nawiązując do tego, rzekł...” W przypowieści o synu marnotrawnym w I edycji wspomnianą osobliwość składniową źródła oddano za pomocą współrzędnej konstrukcji polisyndetycznej: „I tak wybrał się i poszedł do swego ojca” (Łk 15, 20), w II: „Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca”; w V zmienioną na: „Zabrał się więc i poszedł do swojego ojca”. Jednak zapewne redaktorom nie chodziło o utrzymanie wspomnianego tu chwytu stylistycznego, niezbędnego w oryginale, lecz odczytali go jako informatywny. Edycja tyniecka nie kontynuuje pod względem funkcji stylizacyjnej wspomnianego tu operowania imiesłowami (i ich ewentualnymi ekwiwalentami). Wobec tego wymogi gramatyczno-składniowe języka oryginału należy w powyższych przykładach rozumieć jako zinterpretowane w duchu informatywnej pragmatyki realistycznej konwencji narracyjnej i stylistycznie neutralne, a nie jako chwyt utrwalone tradycyjnymi tłumaczeniami na polszczyznę. Inna sprawa, że w tych przykładach są zbędne, jeśli dobrze uchwyciliśmy konwencję translacyjną.

Organizacja wszelkich tekstów źródłowych, nie tylko biblijnych, za pomocą figur słów stawia zawsze tłumaczy przed barierą nieprzekładalności. W wypadku Ewangelii ta istotna literacka wartość oryginału jest w wielu wypadkach możliwa do ekwiwalentyzowania w aktualnych środkach wyrazu polszczyzny. Tynieckie wersje Dobrej Nowiny pod tym względem naznaczyły się mocnym rozchwianiem między intencjami tłumaczy, szczególnie ks. Drozda, a detalicznym korygowaniem wycinka tekstu w pewnej alienacji od kompozycyjnych wyróżników kontekstualnych.

U św. Jana czytamy: „Podczas gdy Prawo zostało nadane przez Mojżesza, to łaska i prawda dokonała się przez Jezusa Chrystusa” (J 1, 17). Zdanie przekładu niezupełnie oddaje logiczne związki ze zdaniem-poprzednikiem, ale starannie,

z werbalną dokładnością przekazuje topos *comparationis* wyrażony paralelizmem wyrażeń „przez Mojżesza” oraz „przez Jezusa Chrystusa”, w spolszczeniu silniej uwydatniające podobieństwo kadencji (homoioteleuton) niż w oryginale. Ewolucja wznowień polegała na korygowaniu czasownika („dokonała się” / „przyszły”). V wydanie nie zachowało jednak homoioteletonu. Zapewne względy katechetycznej przydatności doprowadziły do zastąpienia całkiem czytelnego „przez Mojżesza” wyrażeniem „za pośrednictwem Mojżesza”, które nie ma już umocowania w źródle, ale jest doktrynalną interpretacją.

Oto – dla przykładu – podstępna rozmowa faryzeuszy z Panem Jezusem w Jerozolimie podana przez św. Marka (11, 27-33). Kompozycja owego fragmentu wyodrębnia się z tekstu za pomocą powtarzania frazy z wyrazami ἐξουσία oraz ποιέω. Decyzja o doborze rzeczowników na początku dialogu ma specjalną wartość informatywną, wskazuje bowiem temat (czyli działa podobnie jak tytuł mikrostruktury w obrębie większego tekstu). Ks. Prokulski ma w I edycji: pytanie skierowane do Pana Jezusa: „Jakim prawem to czynisz? I kto ci dał to prawo, żeby tak czynić?” (w. 28); w odpowiedzi Jezusa: „powiem wam, jakim prawem to czynię” (w. 29); w zamykającej kompozycję fragmentu odpowiedzi Jezusa: „I Ja nie powiem wam, na mocy jakiej władzy to czynię” (w. 33). W II edycji skorygowano, tak że początkowe pytanie brzmi: „Jakim prawem to czynisz? I kto Ci dał tę władzę, żeby to czynić?”; natomiast finalna odpowiedź: „Więc i Ja nie powiem wam, jakim prawem to czynię?” „Prawo” oraz „władza” (w znaczeniu „bycia władnym”, także „mocy”) stanowią semantyczne ekwiwalenty wyrazu ἐξουσία wybrane przez tłumacza (tłumaczy?). W I edycji ich znaczeniowe powiązanie zostaje dobitnie wypowiedziane dopiero na końcu fragmentu, w następnych – wskazane odbiorcy już na początku. Ale te wszystkie konotacje i tak niosą przecież w polszczyźnie zwroty z „jakim prawem” („jakim prawem to zrobiłeś?” – ale także: „jakim prawem to coś działa?”). Nieustabilizowanie słownego kształtu perykopy, i to w tak obciążonych semantycznie miejscach jak początek i zakończenie, zmniejsza jej rozpoznawalność przez odbiorców stykających się z więcej niż jedną edycją.

U św. Jana padają te słowa Pana Jezusa: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światłość życia” (J 8, 12). Werset zawiera dwukrotnie wyraz τὸ φῶς, ten sam który sporo razy występuje w Prologu i jest tam przetłumaczony wszędzie jako „światłość” i tak jak tutaj przeciwstawiony „ciemności”. Niestety w V edycji zastąpiono „światłość życia” wyrażeniem „światło życia”. Może redaktorzy obawiali się skojarzeń ze znaczeniami „światłego życia”, nieraz rozumianego wtedy i dziś jako

antyreligijne, za mało zaś wierzyli w komunikatywność wynikającą z kontekstu tych słów Jezusowych. Wobec tego zlikwidowali polyptotę. Nierzadko – tak jak tutaj – redakcyjne poprawki są naniesione w małym fragmencie, a nie respektują już jego leksykalno-semantycznych więzi z innymi partiami tekstu.

Inny przykład na to właśnie oraz na borykanie się edytorów z figurami słów znajdziemy w 5 rozdziale u św. Jana. Od 19. wersetu mowa Jezusa opiera się na nawrotach użycia różnych wyrazów z rodziny słowotwórczej κρίνω. Tłumaczenie we wszystkich wspomnianych tu edycjach tynieckich dało pierwszeństwo znaczeniom „sąd”, „sądzić”. One zresztą w całym kontekście Jezusowej mowy i tak będą metonimicznie wskazywać na „potępienie” – jako przeciwieństwo „zbawienia”. W 29 jest oddany w I edycji w słowach: „A ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia, a ci, którzy złe czyny pełnili, na zmartwychwstanie sądu”. W II wydaniu zmieniono „zmartwychwstanie sądu” na „zmartwychwstanie potępienia”. W ten sposób osłabiono literacką spójność fragmentu. Ale w V wydaniu postąpiono radykalniej z całym werselem, tak że zastosowano teraz dwie nowe konstrukcje słowne: „zmartwychwstanie do życia” oraz „zmartwychwstanie do potępienia” – odchodząc tym samym od literackiej wierności źródłu.

Albowiem czytelnicy i słuchacze Ewangelii są oswojeni z „chlebem życia”, „solą ziemi” (tu Biblia Tysiąclecia ma jednak „sól dla ziemi”), a jeszcze bardziej – z analogicznymi morfologicznie wyrażeniami „klucz poznania” („klucz wyrozumienia”) czy „mamona niesprawiedliwości”.

Bywa, że ewolucja przekładu zmierza do odwzorowania urozmaiceń źródła. Tak jest w wypadku narracji z 1 rozdziału św. Jana, gdzie w bliskości występują λέγει, ἀπόκρισιν, ἔφη (1, 21-23). Początkowo było w przekładzie: „odpowiedział”. „odparł”, „odpowiedział”, ale w wydaniu II już: „odrzekł”, „odparł”, „odpowiedział”, co lepiej oddaje dynamikę rozpodobnienia.

Nieraz spotykają się ze sobą dwie koniunktury. Z jednej strony – pobrzmięwa wielowiekowa tradycja, choćby spetryfikowanych nazw ewangelijnych epizodów, a z drugiej – skłanianie się ku translatorskiemu werbalizmowi. Taki wypadek zachodzi z perykopą przekazującą narrację o kuszeniu Pana Jezusa zapisaną przez pierwszego Synoptyka. Inicjalny werselem perykopy zawiera πειρασθῆναι, z istotnego dla kompozycji powodu pobrzmięwający echem w wersecie 7. ἐκπειράσεις. Pierwsza edycja ma „aby był kuszony” (4, 1) oraz „Nie będziesz kuśił Pana, Boga swego” (4, 7). Ponieważ werselem 4, 7 cytuje zdanie z Księgi Powtórzonego Prawa, a w II edycji Biblii Tysiąclecia jego przekład zmieniono, zmodyfikowano także jego brzmienie w Ewangelii. Odtąd jest: „Nie

będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego”. Osłabło więc powiązanie semantyczne z w. 1, a tym samym ważny element literackiego zamysłu perykopy. Trzeba jednak stwierdzić, że pozostawienie niezmienionego przekładu początku perykopy przynajmniej nie niszczy wyrazistości samego pojęcia kuszenia. Do końca zatem nie niszczy utrwalonego – od wieków obecnego w kulturach europejskich – i treściwego wyobrażenia znanego jako kuszenie Pana Jezusa. Zwrot „wystawiać na próbę”, zgodny wprawdzie z greckim *πειράζω*, tak przełożony lekturze wsłuchanej w utrwalone od wieków wyobrażenia raczej skojarzy się z czynnością Boga (np. oddawanej za pomocą przyrównania do pławienia szlachetnych kruszców). Po polsku jest ono określeniem o innej wymowie, pozbawionym konotacji z działaniem diabła., działaniem – które ma prowadzić do zła (i do „złego”).

Nieraz już tu sygnalizowane skłonności do lektury w duchu nowożytnego realizmu literackiego zaważyły jednak na tendencji przeciwnej, czyli na radykalnym odejściu od werbalizmu przekładu, akurat w tych miejscach, gdy to on właśnie funkcjonalnie i zrozumiale przekazywałby symboliczne bogactwo rozpoczęte biblijnym pojmowaniem świata, a stamtąd wpisane w wieki europejskich tradycji religijnych i kulturowych. Na taką banicję redaktorzy Biblii Tysiąclecia skazali symboliczne znaczenia „morza”. Były one przecież aktywne w relacjach Mateusza, Marka i Jana o niektórych epizodach z życia Jezusa związanych z akwenami Ziemi Świętej. Ci autorzy nie różnicowali wyobrażenia między „morzem” (*θάλασσα*) a „jeziorem” (*λίμνη*), tą pierwszą nazwą ogarniali bowiem oba typy. *Θάλασσα* oraz *λίμνη* różnią się w narracji św. Łukasza. U pozostałych Ewangelistów konotacje zmierzają ku pojęciu podstawowych żywiołów (Ps 104!) i symboliką przekraczają semantyczne ramy topografii fizyczno-geograficznej. Takie podstawowe pojęcie żywiołów przejdzie i do naszej kultury narodowej. Stąd do dziś ze zrozumieniem śpiewamy w kościołach słowa hymnu Kochanowskiego: „wszędę pełno Ciebie, / I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie”. W tyńieckim przekładzie zniknęło „morze” na rzecz „jeziora”. Znikanie odbywało się wprawdzie stopniowo, bo przekład ks. Drozda uchronił początkowo „morze” w obu perykopach (J 6 i 21), w II edycji utracił je w rozdziale 6., ale w 21. zachował do IV wydania, a został pozbawiony dopiero w V. Na szczęście uchowały się tak spetryfikowane wyobrażenia jak „ciało i krew” oraz „bramy piekielne” (Mt 16, 17-18).

Niestety, czy to koniunktura estetyki realistyczno-psychologicznej, czy katechetycznej wyrazistości, a może jeszcze inna spowodowała odrzucenie bardzo polszczyźnie znanego semityzmu „tyś powiedział”, co słusznie wytknął

ks. Dąbrowski<sup>27</sup>. Tego zwrotu używa Jezus w rozmowie z Judaszem (Mt 26, 64) oraz w trakcie przesłuchania przed Najwyższą Radą (Mt 26, 64) i przed Piłatem (Mt 27, 11). Ów frazeologizm jest jednym z tych oczywiście naznaczonych szacowną symboliką w tradycji europejskiej, podejmowanym w realizacjach literackich, np. u nas w *Dziadach*. Jest czytelnym sygnałem sakralnego kontekstu, porównywalnym co do rangi z Siedmiu Ostatnimi Słowami Chrystusa. W I edycji będzie jeszcze u ks. Drozda: „Ty mówisz, że Ja jestem królem” (J 18, 37), ale od II: „Tak, jestem królem”. Dla czytelników upodabnia się to z samo-określeniami Jezusa opartymi na ἐγώ εἰμι. Chrystus odpowiada przytaczając sformułowanie Piłata w mowie zależnej – przekład zaś zmienia modalność wypowiedzi i zmienia semantyczne nacechowanie w stosunku do zdaniowych poprzedników oraz następników.

Ciążenie wymogów realizmu literackiego skutkowało również po I wydaniu usunięciem „kąkol” z przypowieści u św. Mateusza i wprowadzeniem w to miejsce „chwastu”. Występujący w źródle wyraz ζιζάνια nie oznacza wprawdzie kąkol, lecz może coś do niego bardzo podobnego, ale na pewno nie znaczy wszelkiego czy jakiegokolwiek chwastu. Taki natomiast nie ma już bogatych odniesień symbolicznych, które towarzyszą używaniu wyrazu „kąkol” w polszczyźnie.

Ma je natomiast na pewno pojęcie „mamony”, nacechowane moralnie. W jej miejsce I edycja wprowadziła do swego przekładu „pieniądz” (Łk 16, 9) – mimo że dalej występowała „mamona” (16, 13), ale od II wydania wszędzie już zgodnie powróciła „mamona” ze źródła i dawnych spolszczeń Ewangelii. Pozostaje do dyskusji, czy powinna tu być „niesprawiedliwa mamona” czy – bardziej przekonująca i możliwa w lekturze źródła, a utrwalona przez ks. Wujka „mamona niesprawiedliwości”, μαμωνᾶ τῆς ἀδικίας. „Mamona” obroniła się przed modernizacjami. Nie obroniły się „bóżnica” czy „gody” – przecież wpisane w polski krajobraz kulturowo-religijny.

Osiem błogosławieństw bywało często w modlitewnikach, dlatego należy do niemal tak spetryfikowanych tekstów jak Modlitwa Pańska. W polszczyźnie utrwaliły się wersje makaryzmu: Wujkowa „błogosławieni, którzy płaczą” i Biblii gdańskiej „błogosławieni, którzy się smęcą” (Mt 5, 4). I wydanie tynieckie powtórzyło przekład makaryzmu za Wujkiem, ale od II wprowadziło „którzy się smucą”. Występujący w źródle czasownik πενθέω przywodzi na myśl smutek i opłakiwanie w ceremoniach żałobnych. Jeśli pójdziemy tym tropem, „płaczą”

<sup>27</sup> Dąbrowski, *Nowy polski przekład*, s. 27.

wydaje się przekładem mocniejszym, odwołującym się do stanów duszy skrajnych, rzadszych, wstydlivych, gdyż w naszej kulturze objętych obyczajowymi obwarowaniami. Ale też inspirujących frazy „Płacz Go, człowiecze mizerny” pieśni pasyjnej czy imaginarium *Gorzkich żali*.

Inicjalna edycja tyniecka miała w Ewangelii Janowej zgodne z wersją Wujkową: „Życie moje kładę za owce” (J 10, 14). Tak tłumacz interpretował greckie τίθημι, któremu w Wulgacie odpowiada *pono*. Znaczenia obu wyrazów nie tylko dotyczą oddawania, podawania, lecz także, zastawiania – na licytacji czy w hazardzie, deponowania, poręczania oraz przeznaczenia na ofiarę sakralną. Polszczyzna w połowie XX wieku miała idiom „kłaść życie w ofierze”, co można było łatwo także kojarzyć z etymologią wyrazu „zakładnik” czy frazą „kłaść głowę pod topór”. Od II wydania funkcjonuje semantycznie uboższe „życie moje oddaję za owce”. A „kłaść” we wspomnianych związkach frazeologicznych możemy do dziś usłyszeć w polszczyźnie.

Od samego początku niefortunnie ewoluuje przekład skargi Pana Jezusa: „Lisy mają nory i ptaki powietrzne – gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł wesprzeć” (Mt 8, 20) – tak brzmiącej w I wydaniu. W II – „gdzie by głowę mógł oprzeć”, a w V – „gdzie by głowę mógł położyć”. To ostatnie jest najgorszą wersją, bo nieuwzględniającą nasuwających się skojarzeń z „kłaść” lub „położyć głowę pod topór” albo „pod ewangelię”, czyli ze znaczeniami dopiero co przeze mnie wspomnianymi powyżej, a które w tym wersecie nie powinny zachodzić. Tymczasem dosłowny przekład frazy oryginału οὐκ ἔχει πού τὴν κεφαλὴν κλίνει, tak jak zresztą podał ks. Wujek, czyli: „nie ma, gdzie by głowę skłonił”, byłby użyciem gotowego związku frazeologicznego w polszczyźnie. „Nie mieć gdzie głowy skłonić” oznacza i dziś po polsku: „nie mieć mieszkania”, „nie mieć stałego schronienia” – właśnie „nad głową”<sup>28</sup>.

Zapomnienie o żywej utartej frazeologii polszczyzny spowodowało popsuć sensu Jezusowego zdania z Janowej narracji komentującej niedowiarstwo współczesnych. Przez kilka edycji brzmiało ono: „Dlatego nie mogli uwierzyć, ponieważ znów rzekł Izajasz...” (J 12, 39) – czyli ze zdaniem okolicznikowym. Ewangelista wskazuje spełnienie się prorockiej zapowiedzi. Tymczasem w V wydaniu czytamy o czymś zgoła innym: „Dlatego nie mogli uwierzyć, że znów powiedział Izajasz...” – ze zdaniem dopełnieniowym. Zatem nie mogli uwierzyć w fakt, iż Izajasz coś takiego powiedział. Przecież to znaczy w polszczyźnie fraza

<sup>28</sup> S. Bąba, „Biblizmy języka polskiego”, *Życie i Myśl* 4/1995, s. 91.

„uwierzyć, że – stało się coś”. Niestety, niezbyt poprawne „niemniej jednak” z w. 42 tej samej perykopy przetrwało we wszystkich edycjach!

Komentarza naukowego jest warte zastąpienie „pokuty” wyrazem „nawrócenie” jako ekwiwalentem słowa *μεάνοια* (np. Mt 3, 2.11), wytknięte przez ks. Dąbrowskiego<sup>29</sup>. Bo za takim odejściem od tradycyjnego terminu mogą stać oczywiste racje filologiczne – choć w polszczyźnie „nawrócenie” przede wszystkim oznacza zmianę religii. Ale jest warte zbadania, czy w przekładzie nie odbija się znak czasu, w którym treści i tradycje pokutne nieco tuszowano. Czy zaciążyło rozumienie źródła, czy pragmatyzm przekładu? Wszak chrzest Janowy był aktem pokutnym, który też spełnił sam Jezus. W dalszej zaś perykopie wspomina się, iż On pościł na pustyni. A zatem cały cały ciąg perykop rozwija wątek aktów pokutnych. Więc może szkoda było zarzucić „chrzest pokuty”...?

Czy korekty kolejnych edycji dostatecznie wnikały w intencję przekładu? Takie pytanie można postawić, gdy o Mędrcach czytamy w I wydaniu „zobaczyli Dziecię przy matce Jego” (Mt 2, 11) i porównujemy z „zobaczyli Dziecię z Matką Jego” w następnych. Tym razem za ks. Prokulskim przemawia wiele racji. Użyte w źródle *μετά (τὸ παιδίον μετὰ Μαρίας τῆς μητρὸς αὐτοῦ)* może wskazywać na większe powiązanie osób niż *σὺν*. W polszczyźnie „dziecko przy matce” oznacza niesamodzielnego oseska, maleńkie dziecko, które ciągle jest „przy piersi” lub nieustannie przy boku rodzicielki.

Bywało tak więcej razy, że akurat to co ks. Prokulski ujął niewątpliwie zrozumiale, zgodne ze źródłem, a do tego w danym kontekście semantycznie i – wyjątkowo w tym tłumaczeniu – stylistycznie lepiej, musiało ustąpić zdecydowanie gorszemu. W ten sposób zamiast „bo już pomarli” (Mt 2, 20), co po polsku znaczy, że „zmarli wszyscy po kolei” (fortunny także w nawiązaniu do Księgi Wyjścia), wstawiono „bo już umarli”. „Napis z podaniem Jego winy, tak sporządzony” (Mk 15, 26) – to dobre sformułowanie, bo napisy, spisy, szyldy się właśnie „sporządza” – zastąpiono też poprawnym „tak ułożony”.

Wyobraźnia kształtowana na prozie realistycznej zaciążyła znów na poprawieniu translacji zdania: „Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie” (J 6, 27). Tak brzmiąca wersja dotrwała do III wydania. W V mamy już niestety: „Zabiegajcie nie o ten pokarm, który niszczeje”. Zamiana „troszczcie się” na „zabiegajcie” nie jest złą. Szkoda natomiast wyrażenia „który ginie”, werbalnie wiernego źródłu. Bo wprawdzie *ἀπολλυμένην* może być także rozumiane jako

<sup>29</sup> Dąbrowski, *Nowy polski przekład*, s. 35-36.

„uleganie zniszczeniu”, „psucie się”. Lecz Pan Jezus wypowiada wspomniane zdanie przed rozległą aluzją do opowieści o mannie podczas Wyjścia. A w tej opowieści jest tak, iż raz pokarm, owszem, ulega zepsuciu przez robaki, ale innym razem znika pod wpływem słońca, jak szron czy śnieg, czyli ginie. Podobnie jest z codziennym pokarmem. Co chwilę go nie ma, choć dopiero był, gdyż został spożyty i trzeba go znów dostarczyć. Wybranie przekładu „który niszczeje” być może zbliża do rozumienia ziemskich skarbów i zbytnich trosk z Kazania na górze (Mt 6, 19-34). Ale gubi znaczenia związane z owym ponawiającym się brakiem.

W Łukaszej opowieści o Męce w I edycji pada zdanie: „Teraz całe ich mnóstwo powstało i poprowadzili Go przed Piłata” (Łk 23, 1). Wyrażenie „całe ich mnóstwo” jest werbalnym oddaniem ἅπαν τὸ πλῆθος αὐτῶν źródła. Tymczasem od II wydania wprowadzono „całe ich zgromadzenie”, zresztą może wzorem przekładu ks. Szczepańskiego. „Zgromadzenie” okazuje się także prawdopodobnym, a jednak kłopotliwym rozstrzygnięciem z dwóch powodów. Po pierwsze, może być rozumiane jako bliskoznaczne z „Radą”, czyli „sanhedrynem” (np. Ps 111, 1), a wtedy ten przekład sugeruje, iż to cała żydowska Rada, przed którą właśnie Pan Jezus stawał, teraz prowadzi Go do Piłata. Wprawdzie słowo πλῆθος mogłoby wskazywać i na taką zorganizowaną instytucjonalnie grupę. Lecz przed Piłatem będą nie tylko arcykapłani, nie tylko hierarchia religijna, lecz również tłumy. Czy hagiografowi chodzi tylko o samą liczebność odprowadzających, jak w wersecie 23, 27 – trudno z tej nowszej wersji przekładu wywnioskować. Po drugie, niefortunne jest także w przekładzie, że „zgromadzenie” wywołuje semantyczne zbieżności ze „Zborem” czy „Kościołem” w tradycji spolszczeń Biblii.

Twórcy religijnego imaginarijnego w niektórych momentach winni roztropnie odróżnić je od agresywnego profanum. To prawdopodobny motyw zastąpienia „towarzyszy” króla Dawida (Łk 6, 3) z I edycji na „jego ludzi” w kolejnych edycjach; zresztą oba rozwiązania są swobodną parafrazą wyrażenia οἱ μετ' αὐτοῦ. Słowo „towarzysz” dla pokolenia ks. Prokułskiego miało pewnie jeszcze swoje przedwojenne znaczenie jako podstawowe, czyli oznaczało żołnierzy żytych ze ze sobą wojenną potrzebą. Lecz to znaczenie zdewaluował dyskurs partii komunistycznej. Jest ciekawostką, że fraza jeszcze bardziej ówczesnie newralgiczna politycznie: „Piotr i towarzysz zmorzeni byli snem” (I – Łk 9, 32; II-V: „Piotr i towarzysze snem byli zmorzeni”), zachowała się przez cały PRL. To parafraza podobnej konstrukcji składniowej do tej z „Dawidem i jego towarzyszami” (tym razem w źródle jest οἱ σὺν αὐτῷ ἦσαν).

Prawdopodobnie etyczne subtelności wpłynęły na zastąpienie wyrazu „ślepy”, występującego w I edycji, „niewidomym” w następnych (m. in. Mk 10, 49; Łk 6, 39; J 5, 3), choć pozostawiono „głuchych” (Mt 11, 5). Słowa „ślepy” używa się w wielu wypadkach jako piętnującego, co w odniesieniu do chorego zaczęto odczuwać jako nietaktowne lub nawet niegodziwe.

Jeśli chodzi o konwencje przyswojenia, to przyjęło się w tradycji przekładów na polszczyznę, że w wypadku imion biblijnych używa się tradycyjnych polskich brzmień tych wyrazów. Jest zatem wyłomem i zaskakującym eksperymentem użycie we wszystkich edycjach tynieckich wyrazu „Mariam” jako imienia Bogarodzicy w przekładzie jednego wersetu Ewangelii według św. Mateusza: „Czyż Jego Matka nie nazywa się [od II wyd. zmieniono na : „Czyż Jego Matce nie jest na imię?”] Mariam, a Jego bracia – Jakub, Józef, Szymon i Juda?” (Mt 13, 55). Albowiem oboczne stosowanie dwóch wersji imienia Przenajświętszej Bogarodzicy, Μαρία oraz Μαριάμ występuje u św. Mateusza i u św. Łukasza w rozmaitych miejscach, więc zupełnie niezrozumiałe, dlaczego w tym jednym tłumacz odstąpił od zasady. Nigdzie indziej przecież nie różnicował wersji Jej imienia. Użyty przez tłumacza środek literacki powoduje, iż odbiorca może rozumieć, jakoby sama Maryja w Nazarecie występowała pod innym imieniem niż znane pozostałym osobom przedstawionym w tekście lub mieszkańcy tej osady używali nawet innego języka niż pozostałe postaci przedstawione. Powstała hybryda kulturowa.

Naturalnie, przekład nie tylko interpretuje zasoby językowe i wyobrażeniowe, ale je także wytwarza. Śmiałym posunięciem, nie mniej dyskusyjnym, jest zaproponowanie w V edycji tynieckiej wyrazu „Paraklet” w miejsce „Pocieszyciela” (J 14, 16; 15, 26) utrwalonego przez wieki polskich i wielu innych europejskich przekładów (francuskiego, rosyjskiego). Faktem jest, że utrwalone tradycją znaczenie jest dalekie od dosłownego rozumienia tego określenia Ducha Świętego oraz że sam wyraz nastrocza wielkie trudności w przekładzie ze względu na wielość znaczeń, a nawet ich pewną nieuchwytność. Proponowanie nowego wyrazu problematyzuje kontekst skojarzeń nasuwających się odbiorcy, a prowadzących do tak ważnych tropów jak hymn *Veni Creator*, towarzyszący sakramentowi bierzmowania, oraz Sekwencja *Veni Sancte Spiritus*, przypominanej w Zielone Świątki w kościołach (wprawdzie zamiast ścisłego odpowiednika słów: *Consolator optime, / Dulcis hospes animae, / Dulce refrigerium*, w Polsce usłyszymy: „O, Najmilszy z gości, / Słodka serc Radości / Słodkie Pokrzepienie”). Rozwiązanie wprowadzone w V edycji tynieckiej zweryfikuje przyszłość. Z punktu widzenia literackiego na pewno jest

niedobre, gdyż nagle pada słowo obco brzmiące na tle całej mowy Pana Jezusa, a przecież w oryginale nie zachodzi takie wyróżnienie językowe. Co więcej, podaje się słowo dotychczas funkcjonujące jako termin fachowy dyskursu teologicznego, więc jakoś ekskluzywne Zresztą przez to że nieprzetłumaczone, a tylko zaadaptowane gramatycznie, odzywa się ono jakimś echem wymarłej kultury, bo podobne w swym dźwięku do imion z mitologii greckiej, takich jak „Filoktet”, „Patroklos”, „Poliktet”. Greckie brzmienia przeważnie w naszym kręgu kulturowym konotują – u ludzi wychowanych na tradycjach obrządku łacińskiego – wyobrażenia należące do dawnego świata pogańskiego, jeśli nie są przełożone na języki rodzime.

Oczywiste jest, że te kolejne uściślenia, wprowadzane do każdej edycji, są uzasadnione, gdy kierują się wiernością i wiarygodnością przekazu przesłania. Lecz i tu wskazana by była roztropność z uwagi na stabilność społecznie funkcjonującego przekładu. Wśród tych zmian zaszła i zagadkowa. „Znak z nieba” (Mk 8, 11), wyrażenie wierne źródłu, od II edycji do V występuje zredukowane do samego słowa „znak”.

Niezrozumiałe są intencje licznego naruszania stabilności brzmienia przekładu, które nie są ani dyktowane sensem, ani ewentualnym złamaniem norm językowych<sup>30</sup>. Te ingerencje zniekształcają idiolekt autorów przekładu.

Do takich korekt na pewno należy zamienianie form zaimków typu „swe”, używanych w I wydaniu, na równie poprawne „swoje”. Można jedynie pochwalić w serii tych zamian zastępowanie zaimków rzeczownych zwrotnymi, gdy są logicznie związane z podmiotem zdania (np. Mt 5, 36). Takie korekty naniesiono często na teksty Synoptyków i są one poprawnościowo zasadne. Redaktorzy nie lubili spójnika „bo”, używanego poprawnie przez tłumaczy, zamieniali go więc na pełniącego te same funkcje „bowiem” (np. Mt 4, 10; 5, 29; 5, 46). Tak samo decydenci o kształcie V edycji mieli opory przed prawidłowym w naszym języku ruchomym sytuowaniem końcówek form osobowych czasownika, toteż u św. Jana pousuwali „żeście widzieli” „żeście jedli” (J 6, 26), „wszyscyśmy otrzymali” (J 1, 16), by zastąpić je przez „że widzieliście”, „że jedliście”, „wszyscy otrzymaliśmy”. Mniej surowi byli wobec 25. rozdziału Mateuszowego. Albowiem tam zachowali formy: „wiedziałem, żeś jest człowiek twardy...” (25, 24); „Mnieście uczynili” (25, 40); „tegoście” (25, 45).

<sup>30</sup> Oczywiście, trzeba było pousuwać ewidentne błędy językowe, m.in. pokutującą w dwóch pierwszych edycjach słynną „Galileję” zapisaną przez „j”! Zob.: Binek, *Polskie tłumaczenia Ewangelii*, s. 65.

Tamże wymieniono jednak: „gdziem nie rozsypał” (25, 26), a dano: „gdzie nie rozsypałem”. U św. Łukasza było w I edycji: „samiście nie weszli, a przeszkodziliście tym...” (Łk 11, 52), a w V: „sami nie weszliście, a przeszkodziliście...” Jak widać, gdzieniedzie i nie wszędzie, ale zastępowano poprawną polszczyznę (bez powodów dyktowanych źródłem) na także poprawną, lecz zredukowaną w swym bogactwie do schematyzmu języka wypracowań szkolnych.

Już od II wydania nie ma w tekstach sygnowanych nazwiskiem ks. Prokulskiego form i wyrażeń gwarowych lub błędnych. Nie ma zatem formy dopełniacza „biódr” (Mt 3, 4). We wszystkich miejscach skorygowano składniową kontaminację „złożyć pokłon” na „oddać pokłon” (np. Mt 2, 8; 4, 9). Już wtedy archaiczne „Nie bądźcie im podobni” (Mt 6, 8) ustąpiło na korzyść „Nie bądźcie podobni do nich”.

Jednak ani ciężenie werbalizmu przekładu, ani względy poprawnościowe nie pomogą w wyjaśnieniu wielu innych poprawek leksykalnych. Nie wiadomo zatem, czemu zrozumiałe wyrażenie „wszystek lud” (Łk 3, 21) przerobiono na „cały lud”; „rozpuścił tłumy” (Mt 13, 36) na „odprawił tłumy”; „zaczęło się kłócić” (Mt 13, 26) na „wypuściło kłosa”; „oczyma” (Mt 13, 15) na tak samo poprawne „oczami”; „pojął za żonę” (Mt 5, 32) na „wziął za żonę”; „uschlą rękę” (Mk 3, 1) na równie prawidłowe „uschniętą rękę”. „W onym dniu” (Mt 13, 1), poprawne, ale stylistycznie nieneutralne, obudziło może czyjś sprzeciw, więc w II edycji jest „tego dnia”, lecz po co kolejna zmiana, w III wydaniu, na „owego dnia”.

Ciekawą sprawą jest zdatność tynieckiego przekładu Ewangelii do zaśpiewu. Taka zdatność należy od starożytności do cech określających liturgiczną przydatność tekstu. Załączona poniżej tabela uwidacznia rytmikę tej prozy (a przy okazji zdumiewające kontynuacje leksyki prozy Wujkowej i jej rytmiki!)<sup>31</sup>. Ukośniki reprezentują sylaby akcentowane, a kreski poziome – nieakcentowane.

---

<sup>31</sup> Zacytowałem w tabeli zmodyfikowany przez ks. Antoniego Szlagowskiego przekład Wujkowy, dlatego że taki najsilniej utrwalił się wiernym w latach międzywojennych, a więc w okresie, w którym kształtowała się wrażliwość większości odbiorców pierwszej edycji Biblii Tysiąclecia, oraz dlatego że tenże właśnie najsilniej wpłynął na późniejsze tłumaczenia Ewangelii.



Zdaniem specjalisty, ks. Mariusza Białkowskiego, dla każdego z wybranych wersetów, we wszystkich trzech wersjach zachodzą tak samo sprzyjające rytmiczne uwarunkowania zaśpiewu<sup>32</sup>. Na specjalną uwagę zasługuje trwałość wzorca Wujkowej rytmiki, silniejsza niż jej kształt leksykalny. Zależności tynieckiego przekładu Ewangelii od tłumaczenia naszego szesnastowiecznego Semicycera na niektórych miejscach były ewidentne. Zatem uznanie nowego przekładu za burzący estetyczny paradygmat sakralnej polszczyzny, dosyć częste wśród pierwszego pokolenia odbiorców, mogło wynikać z utraty rozpoznawalności kontynuacji w otoczeniu zmodernizowanego materiału literackiego. Jednak oprócz rytmiki na zdadność do zaśpiewu wpływa również melodyka konkretnych zestawień wyrazów. W tym wypadku, jak świadczą o tym przykłady z ewolucją werbalnego kształtu Janowego Prologu, wskazane przeze mnie we wcześniejszej partii niniejszego artykułu, przeszeregowania brzmień w stosunku do I edycji nie były korzystne dla melodyjności – być może redaktorzy kolejnych wydań nie brali pod uwagę tego tradycyjnie istotnego wyróżnika ewangelijnej prozy.

Tekstualne prowizorium, w którym zawierają się cztery powyżej rozpatrywane warianty tekstowe tynieckich przekładów Ewangelii, nie jest wyrazistym przedmiotem opisu. Wskazane pokrótce interpretacje śladów przekształceń tego obiektu obserwacji mogą być wynikiem nietrafnego rozpoznania oddziaływań koniunktur. Szczególnie wynika to z faktu, że każdy z zauważonych powyżej mechanizmów formowania tekstu niesystemowo nasila się lub osłabia. Na poziomie wysłowienia zachodzą radykalne innowacje, wartościowe, nijakie lub niefortunne, ale wraz z konserwowaniem form zastanych z przeszłości, werbalizm przekładu zaś i parafrazy konkurują ze sobą bez rozsądnego wyważenia. Giętkość mowy zostaje ściśnięta gorsetem szkolnej polszczyzny, w zaskakującej izolacji od możliwości obecnych w odziedziczonej kulturze wysokiej, ale i od bogactwa tzw. kultury języka. Jest to zdumiewające – tym bardziej gdy chodzi o zasoby genetycznie biblijne, a powszechnie obecne dzięki żywej wtedy pobożności. Przyjęte strategie zmniejszyły zespół swoistych cech literackich ewangelii jako gatunku pośród innych typów wypowiedzi, a tym samym rozpoznawalność spetryfikowanych w tradycji europejskiej i polskiej wybitnych przejawów oddziaływania słowa Dobrej Nowiny. Zastosowane konwencje przekładowe, głównie w sferze zabiegów literackich, służą wytwarzaniu złu-

---

<sup>32</sup> Na moją prośbę rytmikę wersetów z tabelki ocenił ze względu na przydatność do zaśpiewu (oraz praktycznie tę przydatność wypróbował) ks. dr Mariusz Białkowski z UAM. W tym miejscu Księdzu Doktorowi bardzo dziękuję za pomoc.

dzenia, że słucha się tekstu takiego, jakby w żadnym wypadku nie pochodził z przeszłości. Sytuacja prowizorium być może tworzy odczucie, że w gruncie rzeczy nie ma sensu oczekiwać autorytatywnej i godnej zaufania werbalnej wersji tego, co Jezus Chrystus powiedział. A na dalszym planie może jest też i tak, że skutkiem zmniejszenia stylistycznej wyrazistości języka sakralnego, pod wpływem wzorów z tego przekładu, niektóre nowsze modlitwy brzmią jak fragment wypracowań szkolnych lub podań do władz, a treści naszej wiary jawią się na podobieństwo rzeczy całkiem jej obcych.

*Dr hab. Grzegorz Kubski, SBP 59*